

Agata Araszkiwicz

Historia jako trauma

Nic dzisiaj nie rzuca się w oczy bardziej niż to, że w 30 lat po Okrągłym Stole nie uporaliśmy się z najważniejszą kwestią identyfikacyjną: kim mamy być jako Polacy w nowej Polsce? Właściwie trzeba postawić pytanie, czy nie należałoby całego okresu transformacji potraktować jako kryzysu tożsamościowego, który nie znalazł pozytywnego rozwiązania. Agata Czarnacka, filozofka polityczna i publicystka, napisała kiedyś w swym poście na Facebooku: „Polskość to jest coś bardzo kiepsko wymyślonego, unieruchomionego w XIX wieku. Jasne, że polskość trzeba było na szybko z czegoś uklecić w tym 1918 i w 1920 roku, kiedy ludzie urodzeni w trzech różnych zaborach pierwszy raz musieli walczyć ramię w ramię, w imię czegoś... «Czym zdobyta? Krwią i blizną» brzmi jak opis cesarskiego cięcia zrobionego za wcześnie i słabo zdolnego do rozwoju i zmiany, uczeplonego kurczliwie za małych, niewygodnych form, które kiedyś pozwoliły przetrwać traumę”. Warto zastanowić się nad tym, czy rozważając rozmaite aspekty transformacji w sensie ekonomicznym, gospodarczym, społecznym i politycznym, nie pominęliśmy etapu, który można by było określić jako refleksję nad naszą „sytuacją symboliczną”¹.

Czy polskość jest dobrze wymyślona? To pytanie, które nigdy nie wybrzmiało z sensem i do końca. Warto je uzupełnić o refleksję, czym jest doznawanie (czy przeżywanie) historii w epoce nowożytnej w naszym regionie geograficznym. Co najmniej od czasu utraty niepodległości, czyli rozbiorów, zwieńczających klęską nadużycia demokracji sarmackiej i jej kompensacyjnych mitów, historia w naszym

¹ <https://www.facebook.com/roztargniony/posts/10156678089301740>. Post autorki nawiązywał do dyskusji, kto jest Polakiem i kim musi być Polak.

doświadczeniu zbiorowym jest bardziej tożsama z traumą niż jakkolwiek pozytywnością. Rozumienie historii jako akcji i sprawczości, czego dowodem możliwości jest choćby 1918 rok, przyćmiewa seria historycznych klęsk, które przedłużają okres odczuwania historycznego biegu jako ubezwłasnowalniającej siły. Dwudziestolecie było pierwszą nowoczesną próbą państwowości, zakończoną rządami autorytarnymi i silną falą antysemityzmu, a także klęską w postaci tragizmu drugiej wojny światowej, wymyślonego przez nazistów największego w historii ludobójstwa Żydów, dokonanego głównie na polskich ziemiach przy czynnym udziale Polaków, a następnie półwiecza totalitaryzmu pod świecką kontrolą. Rok 1989 powinien więc przynieść pytanie, jakimi Polkami i Polakami możemy nareszcie być. Jednak spór o tożsamość toczył się w pewnym sensie tylko pośrednio.

Mowa traumy zdominowała możliwość nowoczesnego projektu narodowej tożsamości. Historia jako doświadczenie niepomiernego bólu i zagłady, wzmocniona przez silny ofiarczy kompleks martyrologiczny wykształcony w epoce epigonizmu romantycznego, odesłała wszelkie pytania o symboliczną tożsamość pod polityczną kontrolę kościoła katolickiego. Mit martyrologiczny ma swoje podłoże już w okresie kultury sarmackiej, która wskutek deficytów rozwoju nowoczesnej państwowości wykształciła topos Polaka-katolika. Topos ten wzmocnił wiek XIX, kiedy romantyczne koncepcje historiozoficzne, próbujące nadać większy sens utracie narodowej suwerenności, zamieniły się w bezrefleksyjne i proste w gruncie rzeczy przekonanie o wyjątkowości polskiego cierpienia i polskiego losu. Ta erozja sensów dokonała się w bliskiej grafomanii poezji krajowej, przerabiającej emigracyjne mity romantyczne na poetykę katarynkowych rymów mających przynieść otuchę. Nasilające się wraz z nią przywiązanie do „kurczliwości” form, zwalniające z wysiłku konfrontacji z historycznymi tragediami, ustąpiło miejsca kultowi kompensacyjnych wyobrażeń „na skróty”. Po okresie rozbiorów trauma mimo wszystko miała się świetnie – widziane z dzisiejszej perspektywy dwudziestolecie to okres nieprzezwycięzonych nierówności społecznych w cieniu wybujałego ziemiańskiego mitu. Ale też wielka próba nowoczesności – dyskusji o prawach kobiet i mniejszości, wykluczeniach społecznych i politycznych

czy świeckim państwie. Jednakże te aspekty tradycji dwudziestolecia zostały najbardziej zmarginalizowane.

Po 1989 roku często mówiono, że wraca „normalność”. Polskość miała się stać „normalnością”. A jednak ową „normalność” zdominowała od nowa historyczna trauma, narzucająca unik wobec pytania, kim mamy być w nowoczesnej polskości. Gesty polityczne fundujące w sensie symbolicznym transformację to zakaz aborcji i wprowadzenie religii do szkół. Znamionowało to tym samym pogrobowy triumf tradycji sarmackiego konserwatyizmu zmieszanego z epigońską myślą romantyczną. W takich decyzjach politycznych krył się bowiem mniej lub bardziej świadomy wybór. Z całej tradycji polskiej myśli politycznej czy kulturowej odnoszącej się do nowoczesności wybrano pewien jej fragment – najbardziej znany, gdyż uproszczony i utrwalony. Transformacja to więc tożsamościowy triumf Polaka-katolika z wszystkimi tego konsekwencjami. Liberalny kapitalizm w polskim wydaniu okazał się pogłębioną refleksją nad infrastrukturą transformacji, a więc niejako nad modernizacją zaplecza życia społecznego (autostrady, letnia woda w kranie, stadiony). Zanedbano zaś zupełnie kwestie tożsamości symbolicznej, którymi zawładnęła mowa traumy.

Francuski neuropsychiatra Boris Cyrulnik dowodzi, że kategorie, którymi opisujemy dysfunkcje jednostki, można również przykładać do tożsamości zbiorowych. W tym sensie zbiorowość czy kolektywny podmiot doznają kryzysu tożsamości po doświadczeniu traumy podobnie jak indywidualna jednostka. I podobnie jak ona mogą tę traumę przekroczyć, zyskując na nią odporność w procesie powrotu do równowagi. W nowożytnej historii polskiej suwerenności politycznej okresy równowagi są nad wyraz krótkie i nie zrównoważone. A trauma odkłada się coraz silniej swą kolejną warstwą.

Jednym z aspektów odczucia traumy jest rozdwój, pęknięcie na pół i niemożliwość scalenia. Transformację wyznacza również silne poczucie podwójności polskiej tożsamości. Metafory takie jak „Polska A i Polska B”, „wojna polsko-polska”, „gorszy sort Polaków” – to kolejne odsłony tego fenomenu. Założycielskie gesty nowej Polski w gruncie rzeczy wytwarzają fantazmatyczne ramy nowej wspólnoty bazujące na wykluczeniu. Antykobiece i prokościelne sojusze transformacyjne nie tylko odesłały w niepamięć istotną część historii podziemia, którą wobec

nieobecności internowanych mężczyzn stworzyły i rozwinęły kobiety. Ujawniały one również, że nowa wolność kształtuje się kosztem praw kobiet i innych mniejszości, że wydobywa ona i afirmuje hierarchizującą, wykluczającą matrycę kultury polskiej, która pogrążona w swej traumie nigdy nie była otwarta na inność.

Choć właściwie ostatnie zdanie nie jest prawdą. W polskiej tradycji nowoczesnej od XIX wieku mamy stale obecny alternatywny dyskurs, przekraczający ograniczoną matrycę Polaka-katolika, a nawet skonstruowany w opozycji do niej. Warto tu podkreślić nie tylko te aspekty romantycznej historiozofii, które solidaryzowały się z polityczną opresją innych narodów („za wolność naszą i waszą!”), ale też i te, które otwierały się na mieszkające w Polsce mniejszości (Legion Żydowski Mickiewicza). Romantyzm Lelewela, Mickiewicza czy Kościuszki nie ma nic wspólnego z grafomańskimi pieśniami o ułanach ani z tym, jak populiści skrajnej prawicy kontynuują dzisiaj w Polsce epigoński romantyczny wzorzec narodowej wyższości. Konieczne jest podkreślanie również immanentnie polskiej, organicznej, rozwijającej się przez cały XIX wiek myśli emancypacyjnej. Od symbolicznego wkładu Narcyzy Żmichowskiej, przez sufrażystki i feministki pierwszej fali, aż po Irenę

Krzywicką wiedzie długa i bogata polityczna tradycja, mało dzisiaj znana i niedoceniona. Myśliciele tacy jak Stanisław Brzozowski, Ludwik Krzywicki czy Boy-Żeleński to reformatorzy polskości ciągle wypierani przez tych „właścicieli” publicznego dyskursu, którzy tkwią po uszy w epigońskim wzorcu zwulgaryzowanej martyrologii, która zamieniła się dzisiaj w podły szantaż zakazu myślenia i wrażliwości.

Trauma ma swoje nieubłagane prawa. Nieleczona i niepoddawana kontroli zamienia się w fałszywy kompleks ofiary oraz zbiorowe omamienie zastępczymi prawdami. Zyskanie odporności na traumę, a także odzyskiwanie osądu, pozwalającego lepiej odnaleźć się w rzeczywistości, wymaga czasu i samoświadomości. Być może nie jest na to za późno. Jaka ma być nowoczesna Polska? Jak ma się zmierzyć ze swoją dwuwiekową traumą? Jak odpowiedzieć na traumy, do których sama się przyczyniła, żeby chociaż przywołać sprawy do przerobienia dziś najważniejsze, czyli udział Polaków w Zagładzie czy kolonialną hegemonizację Kresów? Jak skonfrontować się z własnymi wykluczeniami i nadużyciami? Jak stworzyć Polskę równościową, otwartą i różnorodną? Musimy uruchomić konsekwentne myślenie polityczne, które nie unika pytania, czym ma być polsność i jak wydobyć ją z traumy, tylko je afirmuje.